

# Dziecięcy spektakl tylko dla dorosłych

**PREMIERA**  
**Szczecińskie „Dokręcanie śruby” uświadamia, jak wielu fascynujących arcydzieł ze świata nie zna polski widz.**

Musiało minąć ponad 60 lat, by wreszcie Opera na Zamku w Szczecinie zdecydowała się wystawić utwór Benjamina Brittena, wielkiej postaci XX-wiecznej sztuki, którego cały dorobek sceniczny jest u nas lekceważony. Gdybyśmy chcieli szukać przyczyn, nasuwa się jedno spostrzeżenie. Dyrektorzy teatrów sądzą, że polska publiczność nie dorosła do finezyjnej, inteligentnej muzyki Brytyjczyka.

W przypadku tej opery kłopot zaczyna się zresztą już przy tytule. „Dokręcanie śruby” nie brzmi atrakcyjnie, Britten nie zajmował się perypetiami ślusarza.

W oryginale „The Turn of the Screw” jest idiomem oznaczającym stan narastającej presji, coraz groźniejszego koszmaru. Polski przekład opowiadania Henry’ego Jamesa, które zainspirowało kompozytora, zatytułowano „W kleszczach lęku”. Intrygująco, ale i pretensjonalnie.

Ta opera jest niesłychanie angielska, jak jej tytuł. Do posiadłości na prowincji przybywa młoda guwernantka, by zająć się dwójką dzieci, bo ich jedyny żyjący krewny nie ma czasu. Chłopiec i dziewczynka wydają się mili, ale okazuje się, że interesują się nimi duchy tragicznie zmarłych: służącego Quinta i Miss Jessel.

„Dokręcanie śruby” jest więc horrorem z muzyczną narracją nie mniej precyzyjną niż proza mistrza gatunku Stephena Kinga. Britten zaś przy tym wspaniale dozuje napięcie, zatrudniwszy zaledwie 13 instrumentalistów.

W przeciwieństwie do typowych „straszydeł” nie ma tu rozwiązania zagadki. Widz pogrąża się w intrygujących niedopowiedzeniach i sam musi znaleźć odpowiedź na wiele pytań. Co łączyło służącego i Miss

Jessel, a co wydarzyło się między nim a chłopcem, do którego przychodził w nocy? Dlaczego dzieci są tak uzależnione od zjaw i czy pojawiają się one naprawdę, czy są symbolem tego, co mroczne i ukryte w człowieku, także w dziecku?

Horror musi mieć klimat i nastrój i w tym przedstawieniu reżyserka Natalia Babińska potrafiła to osiągnąć. Zachowała wiktoriańską scenerię i kostium (autorka Martyna Kander), ale dzięki sugestywnym wizualizacjom Ewy Krasuckiej rzeczywistość wiktoriańskiego domu ulega stopniowej deformacji i dezintegracji. Napięcie narasta, emocje są dawkiwane, w akcji nie ma pustych miejsc nawet wtedy, gdy Britten

Ta opera jest horrorem precyzyjnym niczym proza Stephena Kinga

między poszczególnymi scenami zaplanował instrumentalne wariacje.

Wyrównany jest także poziom muzyczny spektaklu z czwórką dobrych śpiewaków: Ewa Olszewska (Guwernantka), Liliana Zalesińska (Mrs Grose), Bożena Bujnicka (Miss Jessel), Pawło Tolstoy (Quint). Sprawdzał się ryzykowny pomysł zaangażowania dzieci do trudnych wokalnie partii Flory i Milesa. Agata Wasik i Mateusz Dąbrowski uwiarygodnili w ten sposób akcję. Całość zaś poprowadził z dużym wyczuciem dramaturgii Jerzy Wołosz.

Opera na Zamku w Szczecinie przygotowała wydarzenie nie tylko jednego sezonu. Czy wprowadziła Benjamina Brittena na polskie sceny? Uwierzę w to, gdy kolejne teatry sięgną po „Sen nocy letniej”, „Śmierć w Wenecji” lub „Billy’ego Budda”. ©

—Jacek Marczyński



MARK GROTOSKI/OPERA NA ZAMKU

▲ Ewa Olszewska (Guwernantka) i Bożena Bujnicka (Jessel)